XIII. [i.e. XIV] Kraków, 1 lipca 1911. Nr. 13.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), **Telefon Nr. 479.**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

— No i zostałaś podobno zaangażowana do operetki? Jakże wypadła próba głosu?

— Głosu?... Idź-że głupia, a któż to w operetce u kobiety głosu szuka! Sekretarz oglądnął moje łydki, a przekonawszy się, iż nie watowane, orzekł, że powinnam zrobić karyerę...

Od Administracyi.



Wszystkich naszych P. T. Abonentów prosimy o jak najrychlejsze odnawianie przedpłaty na kwartał następny, zapomocą dołączonych do dzisiejszego numeru czeków poczt. Kasy Oszczędności w Wiedniu, którymi bez jakiejkolwiek dopłaty za przesyłkę pieniędzy, można prenumeratę na pismo nasze wysyłać.

Prenumerata w Galicyi już wraz z przesyłką pocztową wynosi:

Rocznie	Kor. 8·—
Półrocznie	„ 4·—
Kwartalnie	„ 2·—

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można „Bociana“ za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

Biuro G. UNGRA w Warszawie

ALEJA JEROZOLIMSKA 78.

Rocznie już wraz z przesyłką pocztową	5 Rbs.	
Półrocznie „ „ „ „	2 „	50 kop.
Kwartalnie „ „ „ „	1 „	25 „

Nowa pokojówka.

— Czy potrafisz Maniu pomagać mi w toalecie? Znasz się na tem?
— Naturalnie, proszę jaśnie pani! Przecież na poprzedniej służbie nic innego nie robiłam!
— A gdzie służyłaś dotąd?
— U jednego kawalera!...

Zastrzeżenie.

Dandys już podtatusiały,
Przygarbiony, na pół łysy,
Z pasyą godną lepszej sprawy
Wciąż się włóczy za kulisy.

No, odpowiedź na to łatwa:
Pięćdziesięcioletnie serce
Zapóźnionym nieco ogniem
Rozgorzało ku tancerce.

Dziś jej właśnie proponuje
Dom wspaniale urządzony,
W którym ona zajmie miejsce
Coś w tym guście — jakby żony...

Dom — przyjmuję! — rzecze donna —
To dobroci pańskiej zbytek,
Lecz sypialnię rezerwuję
Na wyłączny mój użytek!...

Prawdziwe zdarzenie.

W jednem z prowincyonalnych miast galicyjskich, liczącem się już do stolic, (których bogata Galicya posiada aż pięć: Lwów, Kraków, Zakopane, Kołomyja, Tarnopol) ogłosił plakatami jakiś przejezdny magik, iż urządzi czarodziejskie przedstawienie, w czasie którego zaprodukuje publiczności także wspaniałości, o których nawet Ben Akibie się nie śniło.

Zgromadziła się cała miejscowa arystokracya, między którą przeważały o bujnych kształtach córy Izraela.

Przy pierwszym punkcie programu oświadczył magik, iż jest w stanie dla każdego dziecka obecnego na sali wynaleźć ojca i to w zupełnej ciemności. Zgaszono światła, na sali panował jakiś czas szmer i hałas, za chwilę wszystko ucichło. Magik na estradzie oczekiwał napróżno na medyum, które miało mu służyć do doświadczeń...

Gdy po kilku minutach zapalono światła, pokazało się, iż wszystkie panie wraz z dziećmi wyniosły się chyłkiem, pozostali tylko mężczyźni z nader zaciekawionemi minami!

Gdzie i kiedy?

— Czy jest twoja pani w domu? —
Jakiś gość się pyta zrana
— Niema! — odpowiada krótko
Pokojówka zapytana.

— A więc zawsze poza domem? —
Głosem mówi gość ponurym.
— O! nie!... w domu to już będzie
Tylko nie wiadomo w ktorym!...

Nazajutrz po pogrzebie.

Pan Marcin, obywatel z Krowodrzy, nad ranem powraca na łono rodziny z pogrzebu żony swego przyjaciela, pana Kaspra. Konsolacya była, jak się patrzy, prawdziwie obywatelska, więc też stąpa niepewnie, trzymając się poręczy i słupów latarni...
— Psiakrew! — mówi do siebie wreszcie półgłosem. — Fajny pogrzeb urządził Kasper! Ale niech tylko kiwnie moja stara, to ja mu się już zrewanżuję!...

Wyjątek.

— Więc pan doktor odmawia nam kobietom stanowczo wszelkich zdolności...
— Z wyjątkiem łaskawej pani!... Panią uważam za zdolną do wszystkiego...

W separatce.

— Nie panie hrabio! Szampana stanowczo nie piję! Mogłabym stracić przytomność, a o tyle znam pana, iż wiem, że na nic by się to nie zdało!... Szkoda mojej fatygi..

Stroskana małżonka

— Na wypadek mojej śmierci postarałem się już o to, aby zapewnić ci los..
— Bardzo dobrze! Cóż jednak będzie, jeśli nie umrzesz..? Zdaje się, iż ja sama będę musiała o tem pomyśleć, mając takiego męża niedołęgę!...

Pierwsza miłość.

Podlotek (do siebie): Anim myślała, że on taki głupi! Ukradł mi pierwszego całusa i uciekł, jakby go kto gonił!... Gdybym była wcześniej o tem wiedziała, nie byłabym się tak opierała...

W handlu bielizny.

Subjekt: Ten rodzaj majtek mogę pani dobrodziejce polecić gorąco! Patentowane zapinanie... w pięć sekund można je zdjąć bez trudu...

Niesłuszne podejrzenie.

Mąż: Widziałam na własne oczy, jak cię Julek dziś rano pocałował! Czy zachęciłaś go do tego?
Żona (ze spokojem): Nie! Nie było wcale potrzeba!...

O to właściwie chodzi!

— Pańska nowa panienka pisząca na maszynie wydaje mi się być bardzo powolną pracownicą!...
— Być może! Być może! panie dobrodzieju! Ale za to ma tę zaletę, iż tylko ja sam mogę jej dyktować!...

BURZA.

Humoreska sezonowa.

W jesieni swego życia, gdy już pierwszy szron zaczął przyprószać przerzedzone zębem, czy „grzebieniem“ czasu bujne niegdyś jego kędziory, zdecydował się pan Kamil na zerwanie z kawalerską swobodą i zaprzągnięcie w jarzmo małżeńskiego pożycia.

Był to krok ryzykowny ze strony podstarzałego już adonisa, usprawiedliwiały go jednak przymioty młodej żoneczki. Była to feityczna i ognista osóbka, prawdziwy dyabełek z blond włosami i niebieskiemi, świecącemi jak szafiry ślepkami, w wieku około dwudziestu dwu lat, gdy tymczasem tak zwany „pan młody“ dawno już przekroczył czterdziestkę.

Gdy wieść o zaręczynach, a potem o zapowiedziach rozeszła się po mieście, nikt temu nie chciał dać wiary, pan Kamil znajdował się bowiem w tem materyalnem położeniu, iż nie potrzebował oglądać się na posag swej przyszłej, (którego, nawiasem mówiąc właśnie jego wybrana nie posiadała) i był zdeklarowanym przeciwnikiem sakramentu małżeństwa.

„Człowiek jednak strzela, a Pan Bóg kule nosi“, faktem jest, że młoda para spadła z ambony, a wkrótce potem znalazła się przed ołtarzem, gdzie kapłan połączył stułą ich dłonie na wspólną dolę i niedolę.

Oj... bo też i pocił się pan Kamil na samą myśl, co to będzie, jakie go czekają tarapaty, jak on wywiąże się z obowiązków kochającego męża... Niestety klamka już zapadła i nie można się było cofnąć.

Młoda żoneczka zaraz w pierwszych dniach wspólnego pożycia zagarnęła rządy domowe w swą energiczną rączkę, biedny małżonek musiał tak tańczyć, jak ona zagrała, a ta rola jarmarcznego niedźwiedzia jakoś mu nie przypadała do gustu. Poddał się jednak z rezygnacyą losowi i postanowił, naturalnie o ile pozwolą mu siły, wypić do dna to piwo, którego sam przecież sobie nawarzył.

Przez pierwsze sześć miesięcy wiodło mu się doskonale, żona nie miała słów na pochwałę męża, o którym w gronie zaufanych przyjaciółek twierdziła, że pod jej wpływem, jakby ożył i robi nawet więcej, niż może. Następna sześciomiesięczna serya nie pozostawiła także nic do życzenia, trzecia z rzędu różniła się już od poprzednich, czwarta niestety, sprowadziła dla obu stron najzupełniejsze rozczarowanie.

Są rzeczy, o których się nawet filozofom nie śniło, z panem Kamilem miała się rzecz tak samo! Napróżno zasięgał rady uczonego lekarza, specyalisty w swym fachu, Eskulap wysilał całą swą wiedzę i próbował najrozmaitszych środków, niestety na nic się to nie zdało!

— Ha! Umarłego nie wskrzesisz! — powiedział sobie pan Kamil i zrezygnowany postanowił szukać innych przyjemności, które mogłyby mu osłodzić czarne chwile rozpaczy. Jego żoneczka była także zmartwioną, niestety musiała się pogodzić z przykrą rzeczywistością.

W tym stanie rzeczy postanowiło małżeństwo odbyć podróż wakacyjną za granicę, mianowicie do Belgii, gdzie znajdują się w Spaa kąpiele, które, jak słyszał pan Kamil od jednego ze swych przyjaciół, mają działać znakomicie na te właśnie dolegliwości, które bezpośrednio jemu, a pośrednio i żonie dawały się tak we znaki.

Tonący chwyta się brzytwy — powiada stare przysłowie, pani Zofia więc z rezygnacyą podążyła za swym małżonkiem, wątpiąc jednak, czy to zda się na co wogóle...

Po przybyciu na miejsce, rozpoczął pan Kamil odrazu forsowną kuracyę według wskazówek jednego z miejscowych specyalistów, dziewięć jednak dni minęło, a w żaden sposób nie można było doczekać się skutków. Pogoda przynajmniej dopisywała, co umożliwiało urządzanie bliższych i dalszych wycieczek i jako tako rozweselało szczególniej panią Zofię, która poczęła już popadać w pewien rodzaj melancholii.

Dopiero od dnia św. Medarda, który zazwyczaj lubi płatać figle wycieczkowcom i kuracyuszom, zmieniło się wszystko na gorsze. Termometr podnosił się wprawdzie od czasu do czasu do góry,

Nowomodne wychowanie.

Czteroletnia Zosia: Teraz już nigdy mamusia nie mówi ze mną wieczór pacierza, mamy do tego gramofon...

Pytanie i odpowiedź

— Po czem można poznać wieśniaka, który jest równocześnie pisarzem gminnym?

— Przez zapomnienie chce zawsze widły założyć sobie za ucho...

W nowej roli.

Panna Hela jest „naiwną"
W ogródkowym teatrzyku.
Dość przystojna, więc rzecz prosta,
Że amantów ma bez liku.

Gabinety, kolacyjki,
Szampan z mrożonego kubła
Aż spostrzegła piękna Hela,
Że cokolwiek w pasie zgrubła.

Lecz natura ma swe prawa,
Darmo to, choć człek się uprze — —
Przeszkadzają jej na scenie
Linie kształtów coraz grubsze!

Trudna rada! urlop bierze
I jak prawda, że to piszę,
Tak musiała się usunąć
Na czas jakiś w swe zacisze.

Wnet wieść o tem gruchła w mieście,
Każdy wietrzy skandal świeży,
Każdy mówi: Czy wiesz o tem,
Że w połogu Hela leży?

Nawet się o dniu okropnym,
Dniu połogu dowiedziano —
Mnóstwo panów osobiście
Zjawia się w jej domu rano!

Pokojówka z ważną miną,
Głosem niższym o pół tonu
Przyjacieli i znajomych
Prosi spocząć do salonu.

— Panny widzieć dziś nie można
Ekskuzuje ją w tym względzie —
Ale za to usłyszycie
Jak panienka krzyczeć będzie!



Ojcowskie rady dla wycieczkowców.

— Jeśli nie chcesz, aby cię obdarto ze skóry, to wogóle nie wyjeżdżaj na lato z miasta. Błota i kurzu będziesz miał dość i w Krakowie, a rozkopane ulice przypomną ci Giewont, Nosal i tym podobne.

— Gdyby zaś niebiosa w ten sposób zrządziły, iż ty zostaniesz w Krakowie, a kochana żoneczka wraz z pociechami wyjedzie na willegiaturę, nie zapomnij o wyszukaniu sobie na ten czas jakiej kuzynki. Są to istoty ze wszech miar zasługujące na przyjacielskie obejście, a dostarcza ich w obfitości tak Kraków, jak i prowincya.

— Wybrawszy się w podróż wakacyjną, opowiadaj wszystkim, że jesteś literatem. Wyjdzie ci to na dobre, kelnerzy bowiem nie będą się krzywili, jeśli im zostawisz zbyt mały napiwek.

— Szukając sobie mieszkania, zważaj przedewszystkiem na widok, jaki się z okien roztacza. Polecenia godne są mieszkania „z widokiem na podwórze, zwłaszcza, jeśli gospodyni jest jeszcze młoda lub ma przystojne córki.

— Po górach drapać się nie opłaci. Stamtąd widzisz to samo, co i z dołu, a męczysz się tylko niepotrzebnie.

— Nie zapomnij o wzięciu ze sobą flaszki Zacherlina. Apteki kąpielowe mają zwykle zapas jeszcze z poprzedniego roku, więc zwietrzały i bez skutku.

— W czasie wycieczek szukaj miejsc, gdzie pasie się bydło. W niewielkiem oddaleniu znajdziesz zapewne pasterkę, a zdarza się, iż bywają one przystojne.

Przy oświadczynach.

Mama (do konkurenta): Bardzo mnie cieszy, iż pan stara się o naszą córkę! To prawdziwy zaszczyt dla naszej rodziny, to też bardzo mi żal, iż nie mogę dać stanowczej odpowiedzi, gdyż Kazia jest *na razie* już zaręczoną...

W salonie kokotki.

Znaną pannę Władzię (damę, jeśli kto woli z pół światka, kto zaś woli z ćwierć-światka krakowskiego) odwiedza przyjaciel jej serdeczny pan Wiktor. Zostaje ona z nim w stosunkach nader przyjaznych, choć bowiem jest należycie już podtatusiały, dla płci pięknej okazuje zawsze należny szacunek no... i wyrozumiałość.

Pannę Władzię zastaje w najkompletniejszym negliżu, gdy zaś ona przeprasza go i tłomaczy się, iż nie spodziewała się tak wcześnie gościa, odpowiada z galanteryą:

— Ależ... proszę sobie nic z tego nie robić... i ja w biurze przyjmuję interesantów w mym kostyumie roboczym!...

Zawikłana historya.

— Wiele dzieci mają państwo Janowie?

— Ona dwoje, on troje!...

Przemyślny Szloma.

Do laboratoryum jednego z krakowskich lekarzy internistów, zgłosił się pan Szloma Cymbalik, obywatel z Chrzanowa, z zapytaniem, ile też może kosztować rozbiór moczu. Cena wydawała się dość przystępną, wobec tego poprosił o bliższe wskazówki i przyobiecał przybyć za kilka dni, gdy znów będzie za interesami w Krakowie.

W oznaczonym dniu zjawił się pan Szloma w gabinecie lekarza, dźwigając potężną konewkę, pełną przeznaczonego do zbadania płynu. Eskulap uśmiechnął się serdecznie, sądząc, iż żydek zrobił to z naiwności i rzecze doń:

— Pocóż tyle! Wystarczyło we flaszeczce!

— Herr Doktorlejben! — odpowiada na to pan Szloma, skrobiąc się w okolicy pejsów — ja się potrzebowałem bać, by przypadkiem flaszka się nie rozbiła... Zawsze to lepiej, gdy jest więcej!...

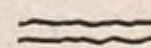
Dokonawszy analizy, orzekł konsyliarz, iż pan Szjoma jest zupełnie zdrów, ten zaś pospieszył natychmiast do urzędu pocztowego i wysłał do Chrzanowa kartkę korespondencyjną następującej treści: „Kochane Sure! Donoszę czebi, iż ja jestem zdrów, ty jesteś zdrowa, babcza jest zdrowa, Srulcio i Dawidek także zdrowi i ciocia Ryfka też... Tak potrzebował powiedżycz pan dokter..."

Tak się należy!

— Wczoraj, moja Zosiu, otrzymałam równocześnie dwie propozycye małżeństwa i to obie nie do odrzucenia!

— Któremu więc powiedziałaś: nie!...

— Żadnemu! Jedną propozycyę przyjęłam natychmiast, drugą zarezerwowałam sobie na przyszłość!...



Logika wiarołomnej.

— Dokąd idziesz? — zapytała
Pani Anny, pani Ada
— Do Alfreda — obojętnie
Pani Anna odpowiada.

— Co? zgodziłaś się na schadzkę?
Ach kobieto? Czyż to można? —
Perswaduje przyjaciółka
Tyś co najmniej... nieostrożna!...

A gdy mąż się o tem dowie?
Pomyśl nad tym nieszczęśliwcem!
On cię kocha, on za ciebie
Dałby się posiekać żywcem!...

— Niech mężowie — rzecze pierwsza
Znów nie będą tacy tkliwi!
A gdzie jeden ma do syta
Tam i drugi się pożywi!...

---

deszcz jednak padał stale z góry na dół, a jedyną rozmaitość stanowiły burze z piorunami, powtarzające się co kilkanaście dni. Uderzenia piorunów stokrotnem echem odbijały się o sąsiednie góry, a złowrogi blask błyskawic przedzierał się nawet przez najgęstsze firanki. Pani Zofia instynktownie obawiała się grzmotów i piorunów, każda taka noc pozostawiała ślady na jej wybladłej a jednak tak pięknej twarzyczce.

Najstraszniejszą przecież była burza, która rozszalała się w ostatnich dniach czerwca. Zdawało się, że zbliża się już koniec świata. Pioruny uderzały jeden po drugim, oślepiający ich blask prawie co minuta rozjaśniał ciemności nocy, towarzyszył im zaś piekielny huk grzmotów i szelest gwałtownego deszczu; w całej atmosferze czuć było nadzwyczaj wysokie napięcie elektryczne...

Pani Zofia, nie mogąc zmrużyć oka od samego wieczora, zdenerwowana do najwyższego stopnia gwałtowną burzą, czuła się nad wyraz nieszczęśliwą w swej sypialni! Gdyby choć mąż był koło niej, nie byłoby jej tak jakoś nieswojsko, wiedziałaby przynajmniej, że bije koło niej oddane i kochające serce, które nie pozwoli jej zrobić krzywdy, a w danym wypadku i poda pomocną rękę.

Zrezygnowana otworzyła drzwi sąsiedniego pokoju, z którego dochodziło miarowe chrapanie jej męża i z pewnem ociąganiem przekroczyła próg, odziana w ponętny negliżyk.

— Kto tam?!... — zapytał przerażony pan Kamil, bojąc się, czy to przypadkiem nie bandyci.

— To ja... Kamilku! — odparł znajomy mu głosik... — Przepraszam cię bardzo, ale ja się tak boję!... O znowu!...

Oślepiająca błyskawica rozdarła ciemność, w ślad za nią nastąpił ogłuszający huk, pod wpływem którego zatrząsł się cały dom w posadach. Pani Zofia zbliżyła się ku łóżku, na którem spoczywał jej mąż i tłomaczyła się coraz nieśmielej... A przyznać trzeba, że przy blasku błyskawic wyglądała nadzwyczaj uroczo, niedbale zarzucony negliżyk odsłaniał część wdzięków, o których pan Kamil już zapomniał...

Nagle poczuł on, jakby uderzenie iskry elektrycznej, które przeszło niby błyskawica po jego ciele... po chwili rozległ się huk piorunu, który uderzył gdzieś w niewielkiem oddaleniu.

Pani Zofia przysunęła się bliżej ku mężowi, ten z współczuciem otoczył ją swem męskiem ramieniem i obrzucił rozmiłowanym wzrokiem, pod wpływem którego opuściła powieki i bezwładnie osunęła w jego objęcia...

A na dworze szalała coraz straszniejsza burza, pioruny biły jeden po drugim, strumienie deszczu zalewały całą okolicę...

* * *

Późną jesienią w salonie państwa Kamilów zebrało się grono przyjaciół i znajomych. Rozmowa toczyła się o minionych wakacyach i o wrażeniach, jakie kto w ich czasie przeżył.

— Jakże państwo bawili się w Spaa? — zapytała jedna z przyjaciółek pani Zofii. — Słyszałam, że pobyt tam jest nadzwyczaj przyjemny...

— Tak jest! — potwierdziła pani Zofia. — Jesteśmy zupełnie zadowoleni! I ja i mój mąż!

— My byliśmy całe lato w Zakopanem! Okolica bardzo piękna, to chyba mogłabym zarzucić, że w sierpniu, prawie co noc mieliśmy burze z piorunami!...

Usłyszawszy to, zbliżyła się pani Zofia do swego męża i głaszcząc go serdecznie po policzku wyszeptała:

— Prawda, mój koteczku... i my na sierpień pojedziemy w przyszłym roku do Zakopanego.





ZWYCIĘZCY.

Biliński.

Przeszedł wszystkich intrygantów,
Ciągle pod kimś dołki ryje —
Nawet gdy śpi, jeszcze komuś
Przez sen chrapiąc buty szyje.

Matakiewicz.

Karta biała — ale mówi już samo nazwisko
Że w matactwach stańczykowskich zajmie sta-
[nowisko.

Jaworski.

Z zaciekłego demokraty
Stańczykowskim jest fagasem,
Więc chociażby głupstwo palnął
Zasłoni się czasem *Czasem.*

Klemensiewicz.

Chociaż na posła i głosu nie dostał
Z łaski Ignaca przecie posłem został,
Przyzna więc chyba publiczność łaskawa,
Że jest dość głupia wyborcza ustawa!

Zieleniewski.

Że zamówień potrzebuje
Dla swojej fabryki,
Więc Kleparskie go wybrały
Jednomyślnie łyki.

German.

Jako endek wyszedł z urny —
Dziś te same ośle głowy
Wybrały go, dobrze wiedząc,
Że kandydat to rządowy.

Korytowski.

Obiecał.. nowe podatki
I na armję milard cały,
Więc mu głosy swe oddały
Żydy, łyki i cymbały.

Götz-Okocimski.

Sam nie nawarzy nikomu piwa,
Lecz pod stańczyków będzie opieką
A jak wiadomo ich polityka
Nie zaprowadzi nas zbyt daleko.

Daszyński.

Aż dwa mandaty zdobył dla siebie,
Mimo to wszystko nie będzie w niebie.

Stapiński.

Został wybrany Jaśko kochany
I będzie dalej, według przywyczki,
Na skórę chłopską zaciągać długi,
Wzrastać w monetę, i... kamieniczki.

Loewenstein.

Nic dziwnego, że swoich przeciwników pobił,
Wszak na Rydzyńskiem bagnie coś trzykroć
[zarobił.

Liebermann.

Pobił Adama dzięki Rusinom,
Żydom, socyałom i takim synom!

Kolischer.

Słusznie cię poselskie nie miną zaszczyty,
Bo z żydów jeden może jesteś przyzwoity.

Lisiewicz.

Krzykacz, wymyśla na arystokracyę,
A zrobił brzydką na niej spekulacyę.

Stesłowicz.

Służył Niemcom, Stapińskiego koił także tro-
[ski,
Więc go wybrał za zasługi blok namiestni-
[kowski.

Głąbiński.

Chociaż posłem dalej będziesz,
Fotelu się przecie zbędziesz,
Bo Bobrzyński i Biliński,
German, Breiter i Stapiński
Pracują w najmilszej zgodzie,
Abyś znowu był na spodzie.

Tetmajer.

Mój Tetmajerze,
Powiem ci szczerze,
Niech Waść mandatu
Seryo nie bierze,
Boś mieć powinien
Mózg tyle warty,
Aby zrozumieć,
Że to są żarty.

Marek.

Wciąż wymyślałeś na demokratów,
A wszak ich tylko wielka głupota
I o kość jedną dwu psiaków walka
Otwarły tobie Rajchsratu wrota.



Z matematyki.

— Kohn! W jaki sposób obliczyłbyś, wiele rogów ma sto krów?

— Policzyłbym ich nogi, proszę pana psora, a potem sumę podzieliłbym przez dwa!...

Narzeczony Kasi.

— Jakże Kasiu nazywa się twój przyszły narzeczony?

— Alboż ja wiem! Wystarczy mi, iż wiem, jak się nazywa obecny!...

Nieszczęście.

— Czy słyszałeś, nasz znakomity powieściopisarz, pan Bazgralski, oślepł wczoraj zupełnie! To prawdziwa klęska dla naszej literatury...

— Wszak będzie mógł dyktować!

— Tak! Ale z czego?... Przecież nie może czytać!

Z teki filozofa.

Chrapanie męża to pierwszy zawód, jaki spotyka młodą kobietę.

Szczęście mężczyzny stoi w odwrotnym stosunku do długości listów, jakie otrzymuje. Zupełnie wystarczą mu trzy słowa, o ile podają miejsce, dzień i godzinę schadzki.

Zakochany, który wstępuje w związek małżeński, to żołnierz, który ucieka z pod chorągwi.

Niespodzianka staje się zazwyczaj udziałem tego, kto ją chce zrobić swojej połowicy.

„Panie, pan posuwa sie za daleko!" — mówi niejedna panienka, gdy ktoś puka do drzwi jej przyjaciółki.

Najpiękniejszą suknią, w której najbardziej do twarzy mojej teściowej, jest kostyum podróżny.

Im mniejsza jest rączka kobiety, tem więcej w niej się pomieści!...

Przymioty żony sprawiają często mężowi więcej kłopotu, niż jej wady.

W miłości powinien mężczyzna atakować, kobieta bronić się. Jeśli dzieje się odwrotnie, można się spodziewać złego końca!

Niejedna kobieta całuje tylko dlatego, aby nie wyjść z wprawy.

Świeżo z drzewa urwane soczyste jabłuszko daleko smaczniejsze jest, niż najlepiej zakonserwowany ananas.

Mężczyźni studyują ciągle płeć piękną, a nic znają jej nigdy dokładnie, kobieta nie zadaje sobie tego trudu, a poznaje mężczyznę daleko lepiej, niż on sam siebie..

Jeśli chcesz, aby żona dochowała ci wiary, nie możesz ani ty mieć przyjaciela, ani ona przyjaciółki!...



Wytłómaczył.

— Dusza, moja dobra pani, to jest właśnie owa najlepsza część każdego człowieka, tak jak słonina świni...

A to okropność!

Pani Marya wraca do domu ze spaceru ogromnie zirytowana. Małżonek, widząc swą lepszą połowę w takiem podnieceniu, a wiedząc, iż to zawsze odbija się na jego skórze, ilekroć panią ktoś podrażni, dopytuje się ciekawie, coby też mogło być powodem jej niezadowolenia.

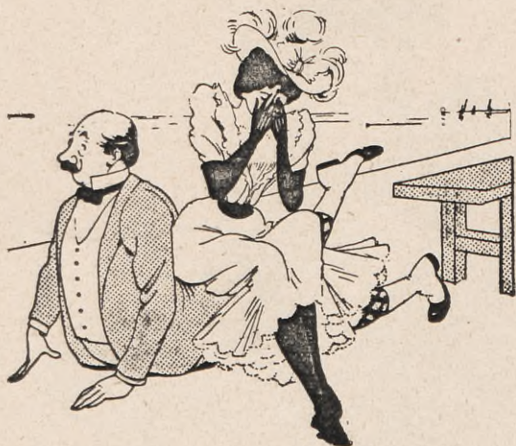
Dobrodziejka nie odpowiada na razie nic, tragicznym jednak gestem wskazuje na swój nowy, modny kapelusz, na którym widoczne są ślady *nietaktu* jakiegoś maleńkiego ptaszka...

— Przypatrz się! — rzecze po chwili pani domu, ochłonąwszy nieco. — Teraz nie może człowiek przejść przez planty bezpiecznie, cóż będzie dopiero wówczas, *gdy ludzie zaczną latać w powietrzu!* ..

Elegant.

— Ile też kosztowało cię ubranie?

— Ośmdziesiąt koron, nie licząc kosztów sądowych...



ZWYCIĘŻENI.

Sikorski.

Nałaził się, naprosił się,
Nagadał się, nakłaniał się,
Posłem mimo to nie stał się!
I experta pensji zbył się!

Nartowski.

Czemu nie miałby psychiatra
Na poselskim siąść fotelu?
Lecz Kraków by na tem stracił,
Bo pacjentów ma tu wielu.
W jakąkolwiek spojrzysz stronę
Wszędzie mózgi rozrzedzone.

Aron Gajer.

Choć się o mandat całkiem nie starał
Lecz lud sam perłę z ukrycia wyjął.
Ale niestety nie każdy wiedział
Czy Aron Gajer mandat by przyjął.
Ponieważ późno myśl tę rzucono
Do małej głosów doszedł ilości,
Ledwie ich dwieście bowiem otrzymał,
Ten mąż olbrzymiej popularności.

Adam.

Upadłeś Adamie
Chociaż nie ze wstydem,
Na drugi raz zostań
Socjałem i żydem.

Battaglia.

Operetkowy rycerzu przemysłu
Nie w tem jest szkoda, żeś przegrał bataję,
Ale to smutne, że Lwów wybrał posłem
Sto razy większą niż inne kanalję.

Tomaszewski.

Chociaż nie był on geniuszem
Szkoda dobrego człowieka,
Zwłaszcza gdy na jego miejsce
Wejdzie etyczny kaleka.

Chciuk.

Gdzie radca ministerjalny
Do kołtunów puka,
Tam naiwny mógł przypuszczać
By chcieć chciano Chciuka.

Starzewski.

Z Krakowa drapnął —
I w Jaśle klapnął.

Bobrowski.

Dla Bobrowskiego Emila
Nie nadeszła jeszcze chwila.

Malz.

Dobry Malz-extrakt do słodkiej zupy,
Ale z Dawidem Malzem do... bani!

Skarbek.

Namiestnik zrobił przeciw niemu karbek,
Więc choć prawy i dzielny, upadł hrabia Skarbek.

Zgórniak.

Jedyny mąż co wyrósł w chrześcijańskim świecie
Padł na straconej postawion widecie.

Stojałowski.

Skończyło się z twoją chwałą,
Bo już zwisło co stojało.

Danielak.

Lepiej w zakopiańskiej willi
Używać sobie idylli,
Zdzierać gości w pensjonacie,
Niżli zerem być w Rajchsracie.

Stwiertnia.

Chciano go zrobić prezesem Koła,
I choć tak blisko jest od tej chwili,
Dziś długoletni jego wyborcy
Na korzyść żyda go utrącili.

Stand.

Upadł aż w trzech okręgach jako syonista.
Czyżby żydzi zmądrzeli? Rzecz to oczywista?

Roszkowski.

Ni zimny, ni gorący, ni wino, ni woda,
Że złożony w lamusie — mała z tego szkoda.

Doboszyński.

I przeleciał i został posmolony,
Żeby go nie mógł poznać i ojciec rodzony.



Podsłuchane.

— Serwus Józek! Chodź do kabaretu! Zabawimy się doskonale!

— Ani myślę! Szkoda czasu i pieniędzy!

— Powiadam ci, doskonały program, same pieprzne jednoaktówki, a co za kuplety!...

— Daj mi spokój! Nie potrafisz mnie nakłonić!

— Wiesz, że cię nie poznaję! Taki z ciebie stał się teraz purytanin? Odkądże to?

— Nie purytanin! Jestem takim, jakim byłem... Mam ja tam iść, to wolę zupełnie spokojnie wybrać się na Wiślną i Sławkowską, a choćby i na plantacye, tam nasłucham się tyle różnych uwag facetów pod adresem pań, a dam z półświatka pod adresem mężczyzn, że zabawię się doskonale! Ręczę ci, że są daleko pieprzniejsze, a co najważniejsze, daleko tańsze!...

W gimnazyum.

Abituryent A.: Do bani powiadam ci z tą greką! Jaki pożytek może z niej człowiek mieć w późniejszem życiu!

Abituryent B.: Masz racyę! Woleliby uczyć ferbla lub taroka, przydałoby się daleko prędzej!...

Wierność małżeńska.

— Powiedz mi, mój Kasperku, gdybym tak broń Boże zamknęła oczy, czy nie ożeniłbyś się z wdową po Tomaszu?

— Ależ droga Kundusiu! Skąd ci przychodzą podobne myśli... Nigdybym czegoś podobnego nie zrobił!

— Ludzie przecież powiadają, że ona taka podobna do mnie! Ten sam wzrost, ta sama tusza ten sam charakter...

— Właśnie! właśnie!... dlatego!...

Złapała się.

— Uważałem, moja żono, iż jakiś oficer spoglądnął bardzo znacząco na ciebie... Czy nie jest to przypadkiem jakiś dawniejszy stosuneczek?

— Skądże ja mogę wiedzieć?... Nie widziałam go, a teraz nie wypada mi się oglądać!

Dowód namacalny.

— Czy jednak kochasz mnie moja mała?

— I ty jeszcze wątpisz? Wszak tylko ty otrzymujesz rachunki mojej krawcowej!...

Zdradziła się.

— O czem myślisz, Jasiu?

— O tem samem, o czem i ty!

— Pfe! Nie sądziłam nigdy, abyś mógł być do tego stopnia zepsuty!...

Bezpieczny.

— Więc pan nie boi się końca świata?

— Naturalnie! Przecież jestem ubezpieczony od wypadku!

W kancelaryi teatru.

— I owszem, proszę przychodzić na próby swej nowej sztuki z wyjątkiem jednak pierwszych trzech i trzech ostatnich!

— A ile będzie wszystkich?

— Sześć!...

Pociecha.

Dobra pani Maciejowa
Ma sześć córek niby łanie —
Nieraz duma, która pierwej
Na kobiercu ślubnym stanie.

Wtem spostrzega u najstarszej,
Gdy się ubierała zrana —
Że — jakżeby to powiedzieć? —
Że — jest zdefigurowana.

Matka w płacz i wśród rozpaczy
Swój fałszywy warkocz zrywa —
„Na to żem cię wychowała
Ty istoto niepoczciwa?!".

A winowajczyni milczy,
Choć łajana jest tak ostro,
Lecz najmłodsza z sześciu panien
Tak ujmuje się za siostrą:

— Nie płacz mamo, nie krzycz na nią!
Wierzę, że cię serce boli
Ale jeszcze pięć masz córek — —
Przyzwyczaisz się powoli!



Z tajemnych zwierzeń.

— Jak fałszywi są ci mężczyźni! Gdym mu zaproponowała, by się ze mną ożenił, wyśmiał mi się w oczy!...

— I to do tego człowiek, którego uważałaś za takiego durnia!

— Teraz widzę, iż on tylko na oko tak się przedstawiał!



„Nie mam czasu” moja droga,
Bo z kolacyą żona czeka,
Familijne obowiązki
Straszne jarzmo dla człowieka!...“

— „Ach! nie blaguj! — rzecze na to
Baletnica oburzona
Jeszcze czas masz!... nie ucieknie
Twa! kolacya ani żona!...

Tak! — kochanek odpowiada
Lecz, gdym z tobą jest do świtu,
To wróciwszy się do domu
Nie mam na nic apetytu!



— Niech pani skacze, panno Kaziu!

— Jakto? W sukience, bez kostyumu kąpielowego?!

— No, w ostateczności, sukienkę może pani, zdjąć, a szwimhozy tak czy tak ma pani na sobie...



— Możeby wielmożna pani wzięła starą parasolkę, bo tej szkoda...

— A to dlaczego? Przecież jej się nic nie stanie?

— No, tak — ale jak zwykle jej pani zapomni i potem nie będzie pani wiedziała, u którego z panów pani zostawiła...



Do swej dobrej przyjaciółki
Raz kokota przyszła zrana:
„Punkt o trzeciej są wyścigi,
Żebyś była już ubrana!“

„Ja przyjadę tu po ciebie
Już w tem moja będzie głowa
Ty zrób tyle, żebyś była
I ubrana i gotowa!

— Hm — odpowie na to pierwsza
Trudno walczyć z losów władzą,
Może przyjdą goście do mnie
Co mi — ubrać się nie dadzą!...



— „Słuchaj bony! — mówi mama
Tak jak taty i mamusi,
Ona starsza jest od ciebie
I uważać na was musi!

Dzieciak na to odpowiada:
„Jakżeż bony słuchać mamy,
Kiedy ona jeszcze dziecko,
Straszne dziecko, proszę mamy!“

— A to czemu? — pyta mama
Zdaniem tem zafrasowana
— A dla tego, bo ją tato
Bierze nieraz na kolana!...



— Panie pon, puść pon, bo bede krzycała...
— A jakże będziesz Marysiu krzyczała?
— Przydź pon wiecorem do stodoły!...



— Wiesz mój drogi, że ja się boję!... Gdyby tak mój mąż nagle powrócił i zastał cię u mnie...

— Głupstwo! Od czegóż jestem notaryalnie zatwierdzony jako jego zastępca na czas nieobecności?....



A więc czy jest rada na to? —
Zapytuje się doktora
Pewna dama, która sądzi
Że jest niebezpiecznie chora.

— Owszem! — odrzekł pan konsyliarz
Jest na wszystko w świecie rada:
Pani, jak skonstatowałem
Jesteś anemiczna, blada — — —

Tu potrzeba odżywiania:
Dużo mięsa, mleka, piwa —
Tu — recepta na wzmocnienie:
Niech to pilnie — mąż zażywa...



Ferdek Eleuteryk.

Dawno już nie napracowołem sie tak siarczyście, jak w ubiegłych dwu tygodniach. Mieliśmy w Krakowie wyścigi i wybory, wienc kuždy sianujoncy sie dymokrata, czy to bezwymiotnikowy, czy tyž z jakowymś wymiotnikiem, jeźli mioł hopy, śpieszuł na Błonia, żeby je zostawić w tetalizaturze, a jeźli w kieszeni było płótno, bawił sie we wybory, bo tu można bardzo łatwo zrobić klawy jenteres.

Byli i tacy, którzy brali udział i w jednych wyścigach i drugich, to jest w tych na Błoniach i w tych do Widnia, ale za te ostatnie stanowczo lepij płacili, bo jak sam Siapsia powiado, a on wi nawet, jak trowa rośnie na grontach poportkifikacyjnych, w żodnym jeszcze roku papiry wyborcze nie były tak wysoko na giełdzie notowane, jak właśnie teroz. Akcyje rozszyrzonygo Krakowa, fabryki Zielenieskigo i niezawisłe kazimirskie stały wprawdzie niżyj kursu, ale za to obligacye z Nowygo Swiata i Wesołyj podskoczyły w jednym dniu na pinćdziesiont koron, czyli że przyniesły bardzo pienknom dewidende, szczególnij Nowoświatowo-Stradomskie. Za kawołek marnyj bibuły móges chłopie bez dwa tygodnie jeść i chloć za durno, a jeszcze pchali ci w grabe korony, kłaniali sie, jakbyś był conajmniej radcem lub kaminicznikiem i wozili dryndami, żebyś sie przypadkiem nie otrzons.

Swojom ulicom nie na wiele sie to przydało, wieczny kandedat, chorujoncy już od dłuższygo czasu na goronczke mandatowom, pon markiz z Siemiechowa, wyciongnon sie znowu jak długi, a z urny wyloz doktór Marek, bo tak chcioł Ignac, a wola jego jest świnto i nikt sie jij sprzeciwiać nimoże i nie powinien.

Wobec tygo i jo zrywom z dymokratami krakoskiemi wszystkie stosunki (naturalnie aż do czasu przyszłych wyborów, które oby wróciły jak najprendzyj) i jak syn marnotrawny wracom na łono partyji, a myśle, że przyjmie mnie z otwartemi renkami, bo jak powiado mendrzec, winkszo jest radość z jednygo nawróconygo grzysznika, niż z dziewińćdziesińciu dziewińciu sprawiedliwych.

Dymokraty krakoskie zrobiły kompletnom klape i miały straśliwygo Pietra, bo Ignac obiecowoł wpakować wszyćkich do Swintygo Michała, robili tyż noge, gdzie sie dało, jedni na drugie pientro, inni, jako że som wypróbowani turyści i taternicki, aż na som strych! Nie pomogła kiełbasa wyborczo, nie pomogła wszelakigo rodzaju tronkowość, utroncili pana jednyroła od dymokratów, aż bidno Leforma zalała sie gorzkiemi ślozami, a jeden wielgi narodowy poeta nagrypsoł okolicznościowy tryn, w którym sie skarży:

Swiat się do góry nogami
Z dnia na dzień bardziej przewraca.
Na nic wołanie Leformy
Kuždy dziś słucha Ignaca!

Przepadły dawne tradycyje,
Takie nastały już czasy,
Że znikło całkiem znaczynie
Sławnyj wyborczyj kiełbasy!

Jo tam, prawde mówioncy i w bawełne nie obwijajoncy, jako człowiek zasad, wyczekiwołem do ostatnij chwili, który kandedat postanowio najwinkszom wartość dla wyborców. Agitowołem za Aronem Gajerem i doktorem Mateuszem od nerwowości w Sródmieściu, krenciułem sie miendzy kolejzarami na Wesołyj, a głosuwałem na Nowym Swiecie, gdzie, jak wiadomo było dwu kandedatów, a pierwotnie nawet trzech. W najpienknijszych kolorach przedstawiała mi sie kandedatura pana Doboszyńskigo, bo on nie żałowoł hopów i przysyłoł codzin kuždymu wyborcowi Nowom Leforme, który papir jest bardzo dobry do domowygo i prywatnygo użytku, wienc tyž łaziułem od jednygo lokalu wyborczygo do drugigo, a właściwie jeździułem, jak jaki hrabia, dryndom, jodem i piłem za trzech, a potym oddołem głos doktorowi Markowi, bo z partyjom zrywać całkiem ni miołem ochoty, wiedzonc, że tam prendzyj, czy późnij bende wracajoncy.

I wróciółem tam prendzyj nawet, niž sie spodziwołem, bo cały prefit, jaki miołem z wyborów, przefujarzułem na wyścigach na Błoniach, gdzie mi sie zachciało bawić w buržuja. I znów jezdem goły, jak mysz kościelno i narzykom na cinżkie czasy, a nic takigo nie kroi sie w najbliższyj przyszłości, z czegoby człek móg sie spodziwać jakowygoś podreperowanio swojij kieszeni.

Nadchodzom wienc znów paskudne chwile, a wtedy kuždy staje sie prawdziwym socyjalistom, jojczy na bide i psioczy na wszyćko i na wszyćkich.

Wole jednak swojom dole, bo przynajmnij jo jezdem ludziom od buržujów wymyślajoncym, a nie oni mnie! W daleko gorszyj skórze jest ekselencyjo pon namiestnik Bobrzyński, któremu kiwajom palcem w bucie socyjaliści za Drohobycz, wszechpoloki za przepadniencie kilku swoich kandedatow, ludowce za swoje niepowodzynio, a i dymokraty, szczególnij krakoskie, za swojom klape... Konserwa ino mo frajde, bo gdzie sie dwóch bije, tam trzeci korzysto, wienc i oni wdepneni do nowygo parliamentu w takij liczbie, o jakij nawet nie myśleli!... Albo czy do pozazdroszczynio los takigo ksiendza Stojałoskigo, który póty stojał, stojał, aż klapnon!...

Tak się to zresztom dzieje na świecie, że nikt nie jest zadowolniony ze swygo losu, wienc i jo moge całkiem spokojnie na swojom dole narzykać...



Z chwili.

Gazeta Poniedziałkowa z oburzeniem donosi z Rzeszowa, że „w dniu wyborów dyrekcya poczty dla użytku publiczności wyznaczyła tylko jedną pannę" płacąc jej za to 1 kor. 60 h. „Strony — mówi dalej Gazeta — musiały czekać całe kwadranse zanim się ta pa na załatwiła". *Bocian* wyraża współczucie stronom, że czekały, pannie, że za marne 1 kor. 60 h całą noc służyła, a *Gazecie Poniedziałkowej*, że ma tak tęgich stylistów.

Na rosyjskich kolejach rządowych postanowiono dopuścić kobiety do służby konduktorskiej. Ma to wpłynąć na zmniejszenie się jazdy „na gapę", bo kobiety są sumienniejsze. Natomiast prawdopodobnie zwiększy się ruch w pociągach nocnych i wagonach sypialnych.

Na fajfokloku u prof. S. znany demokrata krakowski Dr. B. odezwał się po wyborach z westchnieniem:

— Kiepsko stoją nasze interesy.

— Ależ, mój kochany — mówi również z westchnieniem jego połowica — nie generalizuj, nie można sądzić tylko po sobie...

Natomiast pani J., konserwatystka, odezwała się z ironią:

— Los bywa zmienny. Za to konserwatystów interesy poszły w górę.

W jednej ze słynnie głupich nowel niedzielnych „Kuryera Warszawskiego" czytamy dosłownie:

„...Wszystko się wali na przód pokładu — tylko Adam z Heleną siedzieli na tylnej części".

A na czemże mieli siedzieć?

Ostrzegamy interesowanych!

Na tablicy przybitej przy wejściu na schody prowadzące do kancelaryi Muzeum Narodowego czytamy: „*Wysiadywanie* na stopniach i w miejscach ustępowych Sukiennic zabrania się pod karą grzywny do 200 koron".

Dziwny zakaz, boć przecie w podziemiach Sukiennic nie wszystko da się robić stojąco.



Przed ślubem i po ślubie.

— O mój aniele! Zwróć do mnie bodaj jedno jedyne słówko, a będę najszczęśliwszym z ludzi...	— Że też ten nieznośny babsztyl nie może bodaj na godzinę zamknąć swej gęby!
— O skarbie jedyny!... Szczęśliwy, kto cię znajdzie!	— Obym cię mógł już pogrzebać! Miałbym raz może spokój!
— Moja perełko!...	— Psiakrew! Za taką perłę żaden żyd nie da ani grajcara!
— Aniele!...	— Gdybyś tak miała skrzydła, może poleciałabyś sobie już raz do dyabła...
— Zjadłbym panią z miłości!	— Jaka szkoda, że nie zjadłem jej z miłości, gdy była młodszą! Dziś już bym jej nie strawił...

Ma racyę.

— Mańka! Widziałem cię kilka razy z komikiem z operetki! To mi się nie podoba...

— E... chyba komika nie zechcesz brać na seryo!

Na Błoniach.

— Czy pan Stanisław jest kontent, że może się huśtać razem ze mną?

— Naturalnie! Wolałbym jednak, panno Paulinko, być na dole i przypatrywać się stamtąd!...

Ważny powód.

— Czy twoja córka wyszła już za mąż?

— Jeszcze nie! Ona chce jeszcze czekać!

— Czekać?! Ciekawy jestem, na co! Ma już przecież koło trzydziestki!

— Tak jest! Na męża!...

W przedpokoju.

Pokojówka: A gdyby się kto pytał o panienkę?

Kokotka: Powiesz, że mnie niema w domu... niżej pięćdziesięciu koron nie jestem widzialną dla nikogo?

Pociecha.

Pani Zofia narzeka przed swą przyjaciółką na niewierność męża, który coraz częściej spędza wieczory poza domem.

Przyjaciółka stara się ją pocieszyć:

— Nie martw się tem, moja droga! Mężowie, to zupełnie tak, jak rzeki... występują nieraz z koryta, ale koniec końcem powracają wreszcie do swego łożyska!

To tajemnica!

— Więc siostra pani wstępuje do teatru?

— Tak jest!

— A ma talent?

— Któż to może wiedzieć!

— W takim razie cóż ona tam chce?

— Jakże mogłabym stawiać jej tak niedyskretne pytanie!...

Ma racyę.

— Haniu! Widziałam, jak porucznik ściskał cię i całował...

— Nie mogłam temu przeszkodzić, moja mamo!

— Trzeba było stawić opór!

— Tak... stawić opór... gotów potem strzelać... mogłyby być fatalne skutki!

SOCII DOLORIS.

Doboszyński ze Sikorskim
Spotkali się u Wencelka
Zrazu patrzą na się wrogo,
Lecz ich zbiera żałość wielka
I rzucają się w objęcia...
Adaś rzecze: „Mój Tadeczku
Wspólna teraz nasza dola
Obaj siedzim na piaseczku“.
— Lecz kto winien? mój Adasiu,
Rzecze ze łzą expert stary;
— Precz wymówki — na to markiz —
Czy powrócą mandat swary?
— Prawda, prawda, mój Adeczku,
Ale żal mi mych tysięcy...
— No, tyś wiele ich nie wydał,
Ja dziesięćkroć niż ty więcej...
— No i śmieje się z nas Marek,
Ten przebrzydły socjalista.
— Ha! gdzie dwóch się głupich kłóci
Zwykle mądry tam skorzysta.

I ryknęli wielkim płaczem,
Potem sobie pyska dali
I na kredyt, jako goli,
Szampanem się ululali.



Pewny siebie.

— Sądzisz pan więc, że potrafisz uszczęśliwić moją córkę?...

— O, panie dobrodzieju, ja już próbowałem i poszło doskonale!

Na schadzce.

Panna Zosia wyznaczyła panu Ignacemu *rendez-vous*, o którem jednak dowiedziała się przypadkiem mama i zjawiła się we własnej swej osobie na umówionem miejscu i o oznaczonym czasie, naturalnie ku wielkiemu zdziwieniu młodzieńca.

— Czy czeka pan tu na moją córkę? — pyta z miną groźną.

— Tak jest! — odpowiada młodzieniec.

— A jakie pan ma zamiary?

— Z panią dobrodziejką... stanowczo poważne!...

Z doświadczenia.

Najlepszym listem polecającym do pięknej a wesołej damy jest banknot stukoronowy...

Szczęśliwa mama.

— Nie ma pan pojęcia, jaki mój Kazio jest już rozwinięty. Proszę mu napisać *i* a on potrafi nad niem zrobić kropkę!

Znakomity geograf i historyk.

Młode małżeństwo wybrało się do Paryża. Oglądając osobliwości miasta, stanęli także przed obeliskiem na Placu Zgody.

— To musi być bardzo dawny zabytek! — zauważył cudzoziemiec.

— Tak jest! — odparł przewodnik. — Już żydzi, gdy opuszczali Egipt, przechodzili koło niego!

— Co?... Z Egiptu do Palestyny szli przez Paryż? — rzecze na to z niedowierzaniem młody człowiek.

Zapominalska.

— Ach! Jak pan jest łudząco podobnym do jednego jegomościa, którego kochałam z całego serca!...

— A dawno to było?

— Zdaje mi się, że przedwczoraj!

Na Małym Rynku.

(Podsłuchane).

— Dzień dobry, panie Aron!

— Dżeń dobry, panie dobrodżeju! Może pan dobrodżyj ma co sprzedać?

— Nie! Ja przyszedłem tylko pogratulować panu wyniku wyborów! Miał pan prawie dwieście głosów i to bez żadnej agitacyi...

— Co pan dobrodżyj mówi dwieście... Jakie dwieście?... Ja miał daleko więcej... Żeby pan wiedział, ile uni mi głosów ukradli?!...

— Gdyby pan był jednak pochodził za sobą, mógł pan mieć przynajmniej dwa razy więcej. Niechby panu oddali głosy tylko ci, z którymi pan handluje...

— O! Panie dobrodżeju! Arona Gajera zna kużdy i kużdy kocha!... Cały Kraków wie, co bezemnie nie obejdzie się ani Mały Rynek, ani ulica Szpitalna, ani żadna licytacya... Ja płacę najlepsze ceny... *Ein Wort, ein Mann!*

— To panu także powiem, że zaszkodziła panu przy kandydowaniu marynarka!

— *Wie hajsst* marynarka?... Pan dobrodżyj potrzebuje sobie żartować z biednego Gajera...

— Ależ, jakżebym śmiał! Z pana, kandydata do parlamentu? Mówię zupełnie seryo! Marynarka już niejednemu dała się we znaki!

— A jaką pan dobrodżyj miszli marynarkę, taką, co szę pliwa po wodże, cy taką, co sze nosi na plecy?...

— Ja myślę o tej na wodzie, pan zaś o tej drugiej... Ilekroć spotka pan kogo na ulicy, pyta pan zaraz: czy nima jakie marynarkie?... i każdy sądzi, że jesteś pan zwolennikiem powiększenia marynarki wojennej, dlatego też niejeden, który byłby panu oddał swój głos, wolał sobie dać spokój!

— Nu, nu! To może i bicz! Ale ja i tak powiadam panu dobrodżejowi, że oni mi ukradli więcej jak tysząc głosów... Żebym taki zdrów buł i miał takie szczęście w handlu! Ja teraz nie będę sie już nikogo pitał o marynarkie, tylko o portugalie...

— I to także niepewne! Gotowi znów podejrzywać pana, żeś pan rewolucyonista, bo pan wie, że w Portugalii była niedawno rewolucya!

— Jakie rewolucyje?... U mnie nie było w portugalii żadne rewolucye! Ja już jestem za stary... Pan dobrodżyj wie, że staroszcz, to nie radoszcz!...

— Tak! Tak! Wiem!... Spodziewam się, że przy następnych wyborach przejdzie pan, ale trzeba słuchać moich rad!

— Dobrze! dobrze! panie dobrodzieju! Ja już nie będę teraz robił w marynarki, tylko w portugalie, to będzie lepszy interes!

— A niech mi pan powie, jakby się pan był zachowywał we Wiedniu, gdyby pana byli wybrali?

— Cobym był robił?... Żebym tak zdrów był, prowadziłbym dalej swój interes. Kupowałbym stare przechodzowane balony i pancerniki, garderobę... Aron wszystko kupi, a panowie mnie lubią! Codziennie rano stanąłbym sobie przed parlamentem, kużdyby wiedział, gdzie mnie znaleźć!...

— Pewnie! Pewnie! Ma pan racyę! Niechże pan pamięta o mych radach!... Do widzenia!

— Padam do nóg, panu dobrodżejowi! Padam do nóg!... A nie ma pan dobrodżyj na sprzedaż jakie stare marynarkie?...



Nieuczciwy kochanek.

Córka późno w noc wróciła,
Matka zaraz na nią: hajże!
„Na zegarze już dwunasta!
Gdzieś to była? co? gadajże!...

A wtem nagle — cóż ujrzała?
Na jej palcu pierścień złoty...
„O! nieszczęsna! to ty sobie
Postępujesz jak kokoty?!“

I wydziera jej pierścionek
I zaciska nad nią pięście:
„No, i ktoby to pomyślał?
A to hańba! to nieszczęście!...

„Gdzie on mieszka? gadaj zaraz.
Ja się zemszczę na łajdaku!
To jest podle, nieuczciwie!...
Ten pierścionek... jest z tombaku!...

W kłopocie.

Ona (energicznie): Dowiedziałam się od jednej z mych przyjaciółek, że przedemną miałeś już jedną narzeczoną, a przecież wczoraj dopiero przysięgałeś się na wszystkie świętości, iż jestem twoją pierwszą miłością!...

On (jąkając się): Tak! Tak!... Wy obie!...

Piekło.

— Wiesz, jak wyobrażam sobie piekło? — rzecze pewien młody dziennikarz do swego kolegi. — Jest to redakcya, w której każą ci pisać uczone artykuły, a nie kupią encyklopedyi!

Z rozkazu pułkowego.

— Jutro o godzinie 8 rano udadzą się żołnierze rzymsko-katolickiego obrządku do kościoła garnizonowego, celem odprawienia spowiedzi i przyjęcia komunii św. Oficer inspekcyjny ma być przy tem obecny i jest odpowiedzialny osobiście, aby muzyka w drodze powrotnej grała tylko poważne marsze, nie tak, jak w roku zeszłym: „Małgorzatkę“ lub „Na zielonej łące“...

Po powrocie do koszar peryodyczna wizyta lekarska.

Przy poobiedniej kawce.

— Widzi pani, kochana pani Małgorzato, jaka to bryndza u tych Karolów! Proszę tylko popatrzeć! Jakie te serwetki podarte, obrus pocerowany...

— A ja kochanej pani powiem jeszcze, że i to nie jest ich własnością... Wczoraj dopiero pożyczyli tego ode mnie!...

Na cmentarzu.

Panna Eulalia (zamawiając grób dla swej przyjaciółki): Czy nie mogłabym wiedzieć, kto leży po obu stronach tego grobu, gdyż trzeba panu wiedzieć, panie zarządco, że nieboszczka była bardzo wybredną w doborze towarzystwa...

Savoir vivre.

W kadeckiej szkole odbywa się lekcya zachowania się między ludźmi, której przysłuchuje się komenderujący jenerał.

— Pardon! — rzecze ekscellencya. — Teraz kilka pytań z życia praktycznego!... Przypuśćmy, że kadet w zimie wybrał się w odwiedziny do znajomych. Na odgłos dzwonka zjawia się pokojówka i wpuszcza do przedpokoju. Tu kadet oddaje jej bilet wizytowy z poleceniem wręczenia go państwu... Czy kadet rozbiera się zaraz?

— Nie, ekscellencyo! Dopiero, gdy wróci pokojówka!...

Z Dyrekcyi budowy dróg wodnych.

Do pewnego domu sprowadził się nowy lokator i posłyszał pewnego dnia ponad sobą gwałtowny hałas. W pierwszej chwili chciał już biedz na górę, sądząc, że tam kogoś mordują, zdecydował się wreszcie, zawołał stróża i zapytał go o powód niepokojów.

— Tam jest — odparł dozorca domu — dyrekcya budowy dróg wodnych, która istnieje już dziesięć lat. Co kilka tygodni nadchodzi jeden kawałek urzędowy, a wtedy urzędnicy dobijają się o niego, bo każdy chce go dostać do załatwienia, aby nie umrzeć z nudów...

Z Ameryki.

— Powiedz mi, co to jest właściwie doktryna Monroego?

— Jest to zasada, na mocy której zabrania się na ziemię amerykańską wstępować o b c y m łotrom i szubrawcom!

Ze studyów gramatyczno-politycznych.

Odmiana zaimków „marokkańskich“.

Ja wysyłam wojsko.
Ty protestujesz.
On będzie zdetronizowany
My urządzimy okupacyę.
Wy się pogniewacie.
Oni zwołują znowu konferencyę mocarstw interesowanych.



Bezmyślność.

Pan Zygmunt, sport młodzieniec
Tak opowiadał w klubie:
„Kobiety są bezmyślne,
Dla tego ich nie lubię!

„Ot, co mi się zdarzyło
Jest rzeczą nieprzyjemną:
Przedwczoraj, dzięki Bogu
Zerwała Dora ze mną!

Zerwała, choć poznała
Dopiero przed pół rokiem
I odesłała moje
Pantofle wraz z szlafrokiem!

Bezmyślność w tym rodzaju
Pomyśleć się już nie da!
Bo szlafrok był Alfonsa
Pantofle zaś — Alfreda!...



Z listu.

— Donoszę ci, kochana siostro, iż w czasie Zielonych Swiąt poznałam na Bielanach bardzo eleganckiego faceta i zaręczyłam się z nim. Obiecał mi, że jeśli będę wobec niego bardzo a bardzo grzeczną, to powie mi przed Bożem Narodzeniem swe nazwisko...

Podsłuchane.

— Gdzieś był wczoraj wieczór?
— W teatrze ludowym!
— A co dawali?
— Nie wiem! Ja dałem trzy korony!
— Nie rozumiesz mnie, o sztuki mi chodzi!
— Aha! o sztuki!... Dałem srebrnego guldena i koronę drobnymi!
— E... bałamucisz! Pytam się, co grali?
— Synowę ze suteryn!
— A ładnie było?...
— Gdym przyszedł, było ładnie, gdym jednak wracał do domu, padał już deszcz!...

Dobra rada.

Pan Konrad, znany z wesołego usposobienia, spotyka się na ulicy ze swym przyjacielem, który narzeka przed nim, iż z powodu uporczywego kaszlu nie mógł przez całą noc ani zmrużyć oka.
— Dam ci dobrą radę — rzecze Konrad, wysłuchawszy cierpliwie opowiadania — idąc spać, wypij flaszkę gorzkiej wody, a z pewnością ci pomoże...
Gdy nazajutrz spotkali się znowu obaj przyjaciele, zapytuje Konrad:
— No i cóż? Kaszlesz jeszcze?
— Nie!... Boję się...

Między kokotkami.

— Co słychać nowego?... Jakże tam sprawuje się Wacław?...
— Zadowoloną jestem z niego zupełnie! Ilekroć przyjdzie, znajduje mnie coraz piękniejszą...
— W takim razie powinnaś mu kazać przychodzić codziennie!...

Przy oświadczynach.

Narzeczony: A może pomówilibyśmy teraz o przeszłości panny Hani?
Mama (patrząc na zegarek): Hm! Już bardzo późna godzina... nie wystarczyłoby nam czasu na wszystko! Może zechce się pan jeszcze raz jutro pofatygować!...

Na Plantacyach.

Żona (do męża z oburzeniem): Nie wiem, jak władze mogą na to pozwalać, aby w biały dzień po plantacyach włóczyła się taka masa kobiet podejrzanej konduity...
Mąż: A gdzie mielibyśmy ich szukać... może po przedmieściach?... Wielkie miasto musi mieć przecież swoje wygody!

W sprawie drożyzny mieszkań.

Nauczyciel: Karolku! Jak będzie brzmieć stopień wyższy od „drogie mieszkanie“?
Karolek: Droższe...
Nauczyciel: Dobrze! A stopień najwyższy?
Karolek: Wypowiedzenie sądowe!...

Ogłoszenie na czasie.

Podaję niniejszem do publicznej wiadomości, iż i nadal kupuję starą, używaną garderobę i płacę najwyższe ceny. Wielmożni Panowie zawiedzeni Koledzy i P. T. Kandydaci na posłów mają pierwszeństwo
Kartka korespondencyjna wistarczy!

Aron Gajer
były kandydat ze Śródmieścia,
ul. Wawrzyńca L. 11.

Urzędowy styl.

— Co, pani Zofla rozwodzi się z mężem?
— Tak jest! Zgodziła się już na jego dymisyę, poleciła mu jednak wykonywać zastępczo i nadal obowiązki małżeńskie aż do chwili, póki nie znajdzie sobie następcy...

Pessymista.

Pan i pani wybrali się z Zakopanego na wycieczkę do Poronina. Koło kościoła spostrzegli jakieś zbiegowisko, postanowili się więc dowiedzieć, co mogłoby być powodem.
Małżonek przystępuje więc do zgromadzonych, uchyla grzecnie kapelusza i pyta:
— Przepraszam! Co tutaj zaszło, że tyle państwa zgromadzonych?... Czy to wesele, *czy inne może jakie nieszczęście.*

Na podwórzu koszarowem.

— Gdybyście wy, paskudna hołoto — rzecze pan porucznik do swych podkomendnych — byli wraz z Napoleonem w Egipcie, nie byłby powiedział do was, że ze szczytów piramid spogląda na was cztery tysiące lat, ale co najwyżej, iż piramidy stoją już spokojnie tak długo, a wy nawet pięć minut nie potraficie ustać w spokoju!..

Miara powodzenia.

Wesoła córa Grecyi
Ma pokojówkę nową
I z swoją powiernicą
Zabawia się rozmową:

Czy w domu dawnej pani
Bywali ludzie młodzi
I jak tej starej torbie
Ogółem się powodzi? —

Dziewczyna, sprytny numer
Uśmiecha się dwuznacznie
I tak swe spostrzeżenia
W tym względzie czynić zacznie.

— „Wybornie!... Przez noc całą
Stać musi w bramie stróżka,
W dzień nawet — braknie czasu
Na pościelenie łóżka!...“ —

Małżeńska scena.

Żona robi awantury
(Sceny takie słyszeliście!)
Mąż straciwszy swą cierpliwość
Reaguje oczywiście.

To okropność! — mąż zawoła
Lecz ja zemszczę się stokrotnie!
Zostawię ci tuzin dzieci,
Potem sam się gdzie ulotnię!

— Tuzin dzieci? — wrzeszczy żona
Mierząc go spojrzeniem srogiem —
Dobrze jest!. Dotrzymaj słowa,
No, a potem — z panem Bogiem!...



Rozmowa zakochanych.

On: Ach, gdyby tak teraz zjawiła się jaka dobra wróżka i dała ci tyle złota, pereł i drogich kamieni, ilebyś tylko potrafiła unieść!
Ona: Tobie, mój drogi, tobie, nie mnie!
On: Ależ nie mnie, tylko tobie...
Ona: Nie! Tobie...
On: A ja ci mówię, że tobie! W twym fartuszku zmieści się daleko więcej niż w obu moich rękach!...

Specyaliści od honoru.

W Krakowie w ostatnim czasie ukazały się dwie odezwy:
Pierwsza w obronie czci prof. Mehoffera, podpisana między innymi przez prof. dra Jana Rozwadowskiego i p. Stanisława Żeleńskiego,
druga odmawiająca czci markizowi Doboszyńskiemu, podpisana między innymi przez p. Stanisława Żeleńskiego i prof. Jana Rozwadowskiego.
W pierwszej, obaj ci panowie piętnują napaść na człowieka, którego sąd honorowy uznał niewinnym zarzutów, w drugiej nie uznają wyroku sądu honorowego, który uniewinnił p. markiza.
Pomijając tę konsekwencyę obu praczy i bazgraczy obcego honoru, ku temu nie wybranych, lecz przez samych siebie powołanych, oddać należy hołd ich zdolnościom prokuratorskim i obrończym zarazem.
Zresztą trzeba przyznać, że p. Żeleński zwolennik experta Sikorskiego, jako właściciel fabryki witraży w sam raz jest expertem honoru znakomitego witrażysty.
Radzimy panu Z. założyć chemiczną pralnię i farbiarnię (czerniarnię) honoru, bo to może być dobry interes, a w każdym razie daje rozgłos i opinię „*extrafein* honorowe osobe“.





Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Czy to prawda? — pyta dama
Młodziutkiego porucznika,
Że ten koń, co go dosiadasz
Niemożliwie w biegu bryka?

— Tak! — lecz dałem sobie radę,
Bo jeżeli mam być szczery
U kobiety i u konia
Nie zrażają mnie himery...